

Każda wiara wymaga świętych męczenników

10 marca 2009

Jak widać – ateistyczna również. Co ciekawe – zatrważająco wysoka śmiertelność wśród wyznawców nie tylko nie odstrasza ich od wiary, ale paradoksalnie – jeszcze ich przyciąga. Oto fenomen, który trudno pojąć.

Kościół ma na swym koncie niezliczone ludzkie istnienia. Ludzie ci ginęli nie tylko masowo, ale i w wielkich męczarniach. I co? Ano nico. Nie tylko nie odstraszyło to dawnych wyznawców, ale nagoniło nowych. Żadne tłumaczenia nie są w stanie przekonać „wierzących”, że są członkami zbrodniczej instytucji, która ma na sumieniu więcej ofiar, niż Hitler ze Stalinem razem wzięci. I chodzi w tym przypadku nie tylko o ofiary historii. Chodzi również o te, których stale przybywa również dziś. Na przykład o tych, którzy giną jako ofiary AIDS (prezerwatywy są grzeszne!), zakazu aborcji czy wreszcie jako naiwne, świeżo nawrócone owieczki, dające się zarzynać w krajach, gdzie chrześcijan nie lubią i nie chcą.

OK, to oczywiste w przypadku religii, która stworzyła kult cierpienia, męczeństwa i ofiary z życia.

Ale ateizm przecież tego nie tylko nie rozumie, ale wręcz taką postawę potępia. Dla ateisty złożenie ofiary z życia za wiarę jest idiotyzmem.

Czyżby?

Naprawdę?

A ja sądzę, że jest inaczej.

Ateiści też są gotowi poświęcić życie, byle tylko udowodnić, że mają rację. O mój Boże, jaką znowu rację? Wiara jest ślepa i nie chodzi w niej o rację, lecz o gotowość złożenia życia w

ofierze na ołtarzu przekonań. PRZEKONAŃ, a nie rozumu czy dowodu naukowego.

Przekonania jak wiadomo są... tylko przekonaniami. Czyli niczym nie uzasadnionymi wierzeniami. Można oczywiście wierzyć głęboko i żarliwie w swoje przekonania, tak głęboko i tak żarliwie, że aż przestaje się dostrzegać, że to tylko przekonania, a nie twarde fakty poparte mocnymi i nie budzącymi wątpliwości dowodami naukowymi.

Takim PRZEKONANIEM jest wiara w medycynę akademicką i jej „naukowość”, a co za tym idzie – wiara w niesłuszność medycyny „nienaukowej”, czyli (a pfuj) ludowej, szarlatańskiej i przesądnej.

Naukowość to jest coś, co jest rzekomo udowodnione rzetelnymi i nie budzącymi wątpliwości dowodami.

Leczenie nowotworów homeopatią, akupunkturą, masażem, hipnozą, modlitwą, medytacją, transem voo-doo, energią przekazywaną przez terapeutę lub pobieraną bezpośrednio ze Źródła, dietą, psychoterapią, śmiechem, ziołami, zaklęciami szamańskimi, szeptami, przelewaniem jajka, placebo i witaminami jest nienaukowe.

Jest nienaukowe, bo takie rzeczy robiły przed wiekami znienawidzone, ciemne wiejskie czarownice.

Naukowe jest wlewanie bezpośrednio w żyły człowieka chemicznych trucizn, od których pacjent wymiotuje, ma biegunki, łysieje i nie jest w stanie utrzymać się na własnych nogach. Naukowe jest naświetlanie go bombą kobaltową, chociaż wiadomo, że radioaktywność jest czynnikiem rakotwórczym sama z siebie.

Wszystko to jest naukowe, bo przeciwne naturze i samemu życiu. Również dlatego, że nigdy nie było praktykowane przez te obmierzłe, wiejskie czarownice.

Nienaukowe jest w końcu wyzdrowienie, które zawdzięczamy tym wszystkim przesądom, w przeciwieństwie do zgonu, spowodowanego przez naukowe i racjonalne postępowanie, ordynowane przez profesorów w białych fartuchach.

Naukowa i jak najbardziej racjonalna jest również ślepa wiara w to, że medycyna pomaga, a zabobony szkodzą.

Choćbyśmy nie wiem jakie dowody przedstawili w postaci statystyk, jasno dowodzących, że pacjenci homeopatów zdrowieją, a pacjenci onkologów umierają, to i tak żadnego racjonalisty nie przekonamy. Bo racjonalista „zracjonalizuje” każdy przypadek uzdrowienia jako „samoistną remisję”, co według nich „po prostu się zdarza” lub błędną diagnozę (o wstydzie – najczęściej stawianą przez wielką medyczną sławę). Takich przypadków nie wolno liczyć do statystyk, bo nie są to przypadki wyleczenia przez oficjalną medycynę.

Tak moi drodzy. Widziałam naprawdę niezliczone przypadki uzdrowienia z chorób, uznawanych przez medycynę za „nieuleczalne”. Niestety, ŻADEN z nich nie został odnotowany w statystykach ani medycznych podręcznikach. Wszystkie one zostały zakwalifikowane jako niewłaściwa diagnoza lub samoistne cofnięcie się objawów chorobowych.

Dzięki tak pojętemu „racjonalizmowi” medycyna akademicka ma 100% sukcesu w leczeniu, a „szarlataneria” 0%.

Na ołtarzu świętej wiary w naukową („racjonalną”) medycynę składane są (składają się same?) również bardzo sławne osoby. Ich wielki autorytet przekonuje małuczkich, że nowotwory są chorobami nieuleczalnymi i że nie ma innego wyjścia, niż posłusznie poddać się zaleceniom onkologów. Gdyby była jakakolwiek inna alternatywa, to przecież sławny i jakże zasłużony profesor nie umarłby, lecz skorzystał z tej oferty.

Ale właściwie czym ja się przejmuję?

Jak odkrył Darwin selekcja naturalna dba o to, żeby osobniki

nieprzystosowane ginęły, dając szansę tym, które górują nad nimi swoim rozumem i umiejętnością radzenia sobie w trudnych warunkach. Nie ma więc straty, jest korzyść. Proponuję zgłaszać ofiary medycyny do Nagrody Darwina. Wszak, zgodnie z regulaminem, same wyeliminowały swoje geny z puli światowej.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Astromaria](#)